

Wojciech Chlebda  
(Opole)

## POLAK PRZED MENTALNĄ MAPĄ ŚWIATA

Analiza tekstów polskiego dyskursu publicznego ujawnia, że występujące w nim geograficzne nazwy własne i ich derywaty służą nie tylko lokalizowaniu (identyfikowaniu) miejsc i obiektów, ale i etykietowaniu stereotypowych wyobrażeń Europy i Azji, Morza Śródziemnego i Mount Everestu, Bizancjum i Atlantydy, Pcimia i Mławy, ulicy Woronicza i placu Pigalle. Sieć tych wyobrażeń tworzy swoistą „mapę mentalną” nadbudowaną nad mapami geograficznymi i politycznymi i stosunkowo od nich niezależną. Mapa mentalna ma charakter wybiórczy (pomija większość obiektów realnych) i narodowo nacechowany, a do dwóch podstawowych wymiarów — długości i szerokości — dodaje trzeci: pion, który służy wartościowaniu obiektów. Wskutek tego obiekty na mapach mentalnych — w przeciwieństwie do map tradycyjnych — łączą się w grupy na zasadzie podobieństwa lub przeciwieństwa ich cech i wartości. Mapy mentalne są zmienne w czasie, historycznie zmienna jest także umiejętność ich odczytywania, przy czym w dyskursie społecznym funkcjonuje równocześnie wiele krzyżujących się z sobą map mentalnych (narodowa, grupowe, środowiskowe, światopoglądowe, pokoleniowe itp.); stanowią one istotny, ale wciąż słabo poznany składnik kodu kulturowego danej wspólnoty komunikacyjnej w danym czasie. Bliższemu poznaniu map mentalnych wciąż jeszcze nie służy dzisiejsza leksykografia, programowo pomijająca definiowanie nazw własnych. Autor formułuje postulat wykorzystania definicji kognitywnej do opisu stereotypów tworzących polską mapę mentalną, a opis ten traktuje jako istotny czynnik społecznej i narodowej autorefleksji Polaków.

Przestrzeń sama w sobie — istniejąca niezależnie od naszej świadomości i woli, obiektywna, fizyczna, a w tej fizyczności bezkształtna i bezgraniczna — jest z samej swej istoty niepojęta dla człowieka. Przestrzeń nie pozwala

się nam też obserwować spoza samej siebie, z zewnątrz, z dystansu, jesteśmy bowiem nieodwołalnie w niej zanurzeni, więcej: sami jesteśmy tej przestrzeni częścią. Aby więc w ogóle móc mówić o przestrzeni, musimy relatywizować ją do istniejących w niej lub rozstawianych przez nas obiektów i zjawisk postrzegalnych, które stają się punktami oporowymi dla percepcji przestrzeni, systemami odniesień, schematami orientacyjnymi, a tym samym — wymiernikami przestrzeni. Tak więc aby być postrzeżoną, przestrzeń fizyczna musi zostać przekształcona w przestrzeń ludzką; przestrzeń musi stać się *miejscem* (zob. np. Adamowski 1999, Lachur 1999: 25–55, Walmsley, Lewis 1997, Wojciechowski 1996 i 1998, Tuan 1987: 16).

Konstruowanie przestrzeni ludzkiej w oparciu o namacalne doświadczanie przestrzeni fizycznej jest procesem nieodłącznym od procesu formowania się samego człowieka; powiemy wręcz, że budowanie przestrzeni ludzkiej jest jednym z procesów konstytuujących człowieczeństwo człowieka, i to w wymiarze zarówno jednostkowym, ontogenetycznym, jak i gatunkowym, filogenetycznym (zob. Clark 1992, Długosz 2001, Hall 1987: 156–170).

Drugą — obok tej bezpośredniej w wymiarze osobistym i gatunkowym — z dróg poznawania, opanowywania i podporządkowywania sobie przestrzeni było i pozostaje sporządzanie map. Mapa jest nie tylko świadectwem, ale przede wszystkim środkiem dokonywania konceptualizacji przestrzeni, jeśli tylko uświadomić sobie, że dla sporządzenia mapy konieczne jest mentalne zdeformowanie bytu trójwymiarowego, jakim jest przestrzeń fizyczna, i „przełożenie” go czy „przekodowanie” na język schematów dwuwymiarowych jedynie, do czego nieodzowna jest odpowiednia aparatura mentalna i (techniczne) środki wyrażania. Najdokładniejsza nawet mapa (choćby i naniesiona na trójwymiarowy globus) nie jest więc zwierciadlanym odbiciem przestrzeni fizycznej, lecz jej ludzką interpretacją, jej konceptualizacją właśnie, jej schematyzacją, i to schematyzacją względną — względną, gdyż zależną od celu sporządzania mapy, od jej adresata i od obranych sposobów kartografowania.

Trzecią z dróg poznawania i osvajania przestrzeni są teksty. Nawet największy obieżyświat może namacalnie poznać ledwo nikły wycinek realnej przestrzeni fizycznej. Mapy podsuwają nam tylko statyczne schematy, niosące informację o relacjach między rozrzuconymi w danym wycinku przestrzeni punktami oporowymi. Tak naprawdę większą część świata poznajemy poprzez zróżnicowane treściowo i formalnie teksty o świecie. Choćby jednak tekst był najbardziej beznamiętną, suchą i sumienną relacją podróżnika-badacza, o tekście tym musimy powiedzieć to samo, co właśnie powiedzieliśmy o najdokładniejszej nawet mapie: tekst nie jest zwierciadlanym odbiciem, wiernym odwzorowaniem przestrzeni fizycznej, jest interpre-

tacją przestrzeni świata — jak jest interpretacją świata budulec tekstów: całościowo pojmowany język. Wobec nieskończonej złożoności przestrzennego świata, wobec wszystkiego tego, co potencjalnie dałoby się o tym świecie powiedzieć, każdy tekst jest zawsze i siłą rzeczy konstruktem wybiórczym — wybiórczym, czyli wybierającym pewien tylko kąt patrzenia i pewien tylko aspekt czy zbiór aspektów danej przestrzeni fizycznej. Dzieje się tak już na poziomie zdań opisowo-relacjonujących typu *Opole leży nad Odrą*; wyraziściej odczuwamy to na poziomie zdań interpretujących (interpretujących różnorodne dane bazowe, tj. zdań typu *Śląskość Opola nie podlega dyskusji*); jeszcze wyraziściej w zdaniach relatywizujących (typu *Opole jest Wenecją południowej Polski*). Teksty, które są przecież mieszaniną takich i innych jeszcze typów zdań, nie stanowią więc, powtórzmy raz jeszcze, żadnego „odbicia rzeczywistości (przestrzennej)” — są one, używając określenia Jerzego Topolskiego, propozycjami takiego a nie innego konceptualizacyjnego „uchwycenia” danej rzeczywistości (Topolski 1995: 19).

Punktem wyjścia do naszych rozważań jest więc stwierdzenie, że powinniśmy w nich rozróżniać „przestrzeń fizyczną” („przestrzeń-w-ogóle”), istniejącą poza naszą świadomością i wolą, oraz „przestrzeń ludzką” („przestrzeń-dla-nas”), będącą mentalną reprezentacją tej pierwszej, a raczej zbiorem jej mentalnych reprezentacji, dokonywanych różnymi drogami, technikami i środkami i przynoszących różne efekty, które w sumie składają się na kulturowo nacechowaną interpretację rzeczywistości przestrzennej. Podkreślmy: kulturowo nacechowaną, gdyż w większości tekstów tworzących nasz dyskurs codzienny odbija się nie tylko nasza czysto subiektywna percepcja świata, lecz i skumulowane efekty postrzegania świata przez naszych poprzedników, przez kolejne pokolenia naszej wspólnoty kulturowo-językowej (por. Lachur 1999: 15–24).

Wobec wszystkiego, co tu zostało dotychczas powiedziane, na fundamentalne pytanie, w jakiej właściwie przestrzeni żyje człowiek, należałoby odpowiedzieć, że jako istota biologiczna człowiek żyje, oczywiście, w przestrzeni fizycznej, jednak jako istota społeczna żyje także — żyje przede wszystkim — w swej przestrzeni ludzkiej, a więc mentalnej, a więc kulturowej, poprzez której uwarstwienia postrzega zarysy i obiekty przestrzeni fizycznej. Przestrzeń mentalna jest dla człowieka przestrzenią realną. W koncepcji Jana Strzeleckiego (1989: 179–192) została ona określona jako „Rzeczywistość Dodatkowa”, w sformułowanej od połowy lat 90. koncepcji Michaela Fleischera — jako „druga rzeczywistość”, „kolektywny konstrukt danej społeczności” (zob. Fleischer 2000: 56–61; Anusiewicz, Dąbrowska, Fleischer 2000; por. też Kwaśnica 1991).

Niniejszy szkic będzie próbą wnioskowania o polskim wymiarze przestrzeni ludzkiej na podstawie niezwykle wąskiego wycinka całościowego korpusu tekstów naszego dyskursu, tj. na podstawie wypowiedzi ze zdaniami relatywizującymi typu *Opole jest Wenecją południowej Polski*, zawierającymi eponimy jedynie semantyczne, a także ze zdaniami, które zawierają odtoponimiczne derywaty strukturalno-semantyczne (typu *bizantyjski* ‘wielki, paradny’, *bałkanizacja*, *afganizacja*). Wycinek jest wąski, niemniej pozwolił z wybranych czasopism polskich (głównie „Polityki”, „Gazety Wyborczej”, „Tygodnika Powszechnego” i „Wprost”) wypisać w ostatnich paru latach kilka tysięcy wypowiedzi, w których takie relatywizujące orzekanie o punktach i obszarach naszej przestrzeni tworzy zastanawiającą, niespotykaną gdzie indziej geografę; por.: „Kuwejt pod Wrocławiem”, „Somalia w Bośni”, „Liberia: nowa Somalia”, „żyjemy w europejskim Bangladeszu”, „Rosja to Górna Wolta z głowicami atomowymi”, „Rosja jest bliższa strefie Pacyfiku”, „Prawdziwym Morzem Śródziemnym globu jest dziś Pacyfik”, „przekształćmy Morze Bałtyckie w drugie Morze Śródziemne”, „obawa, że Europa zatonie w Atlantyku” itp. itd. Nasza szkolna wiedza o układzie przestrzennym świata nakazywałaby oceniać podobne wypowiedzi jako absurdalne, takimi bowiem są przy ich odczytywaniu dosłownym. Jeśli jednak mimo swej wiedzy szkolnej (a nawet wbrew niej) Polacy w swej ogólności nie protestują przeciwko absurdalności sformułowań typu „Somalia w Bośni”, „Europa tonie w Atlantyku”, „żyjemy w europejskim Bangladeszu”, „czy Rosja doczeka się Norymbergi?”, jeżeli ogół Polaków umie odczytywać takie sformułowania w kanale znaczeń innych, niż geograficzno-lokalizacyjne, to, widać, panuje jakaś umowa co do tego, że *Norymberga*, *Atlantyk*, *Afganistan*, *Himalaje*, *Morze Śródziemne* to coś więcej niż tylko toponimy, geograficzne nazwy własne — i, widać, umowa ta jest podzielana w społeczeństwie polskim stosunkowo powszechnie.

Zestawmy tę wiedzę szkolną i pozaszkolną na jednym przykładzie. W szkolnym nauczaniu geografii nazwą *Himalaje* nauczyciel określi łańcuch górski o długości 2500 km rozciągający się w Azji na terytorium Chin, Indii, Nepalu, Bhutanu i Pakistanu, pocięty lodowcami i przełęczami, trudno dostępny, mający 10 szczytów powyżej 8 tysięcy metrów — itd. itd. Ilekolwiek istotnych cech geologicznych, klimatycznych, botanicznych i innych wiązałby jeszcze z Himalajami nauczyciel, z ogólnospołecznego punktu widzenia nie są one, widać, istotne, skoro w wypowiedziach relatywizujących z tego morza cech wyciągana jest i pożytkowana tylko jedna: cecha szczególnej wysokości Himalajów. Oto przykłady takich wypowiedzi: „teleturnieje upowszechniają Himalaje ludzkiej głupoty”, „Żeromski to Himalaje pisarstwa”, „Mickiewicz pozostawił po sobie Himalaje poezji”, „Himalaje hipokryzji” (o katowickich

lekarzach publicznie potępiających aborcję, a prywatnie dokonujących zabiegów), „Himalaje ambicji”, „Himalaje intelektu”, nawet „Himalaje małości” (opinia Jana Lechonia na temat artykułu Miłosza o Józefie Czechowiczu), „Internet stanowi Himalaje śmieci” (opinia Stanisława Lema), „na stołach piętrzyły się Himalaje żarcia”, „*Pierścień Nibelunga* Wagnera to są Himalaje”, „policjanci wspinali się na intelektualne Himalaje instrukcji”, „Pogłębia się przepaść w materialnym standardzie życia Romów i Polaków. Dysproporcje były zawsze, teraz to są Himalaje”; odnotowałem także „himalajskie szczyty hipokryzji” i „himalajskie diety polityków”. Ponieważ, jak widać, nazwa *Himalaje* odnoszona bywa także do zjawisk niekojarzonych z wektorem skierowanym ku górze, lecz ku dołowi (małość, pogłębiająca się przepaść), możemy powiedzieć, że nawet ta jedna relewantna społecznie konkretna cecha Himalajów — szczególna wysokość — podlega dalszemu uogólnianiu, pozwalając z nazwą *Himalaje* wiązać już tylko cechę ‘szczególnego nasilenia czegoś’ i przekształcając ją w językowy intensyfikator.

Nieco inną strukturę ma polska mentalna reprezentacja Szwajcarii. Omawiając warszawską wystawę Paula Klee, „Polityka” pisała, demonstrując prawdziwe profilowanie pojęcia: „Dla smakoszy Szwajcaria to kraj sera, dla dzieci — czekolady, dla snobów — zegarków, dla etyków — uczciwości, dla katolików — papieskiej gwardii” (Pol 16/01). Skojarzenia te Szwajcaria istotnie w dogodnych momentach budzi, jednak dane tekstowe ujawniają inne jeszcze cechy, regularnie łączone przez Polaków z nazwą *Szwajcaria*. Pierwszy zespół cech tworzą ‘bogactwo, dobrobyt, zasobność’; por.: „Kostaryka zwana jest Szwajcarią Ameryki ze względu na dobrobyt i długi okres życia bez wojen” (TV Panorama, 2.05.92), „Moskwa mobilizowała miliony robotników, a ci jechali chętnie, bo Łotwa jawiła im się jako sowiecka Szwajcaria” (GW 117/00); por. też *Szwajcaria Ameryki Łacińskiej* — o Urugwaju i *Szwajcaria Bliskiego Wschodu* — o Libanie jako centrach bankowości. Zespół drugi — to ‘sumienność, dokładność, precyzja, pewność’ (por. *jak w szwajcarskim banku, jak szwajcarski zegarek*; „[Pod kierownictwem A. Czubajsa] Komitet ds. Majątku Państwowego działał jak szwajcarski zegarek” — Pol 12/97; „Dysponując sporym budżetem, Kenneth Branagh mógł sobie [w filmie „Frankenstein”] pozwolić na rozmach i iście szwajcarską dbałość o detale” — GTV 95/99). Zespół trzeci obejmuje cechy ‘odizolowania, zamknięcia, neutralności, bezpieczeństwa’, por.: „Przedtem nigdy nie zamykało się drzwi od altanek: tu była działkowa Szwajcaria” (Pol 23/95), „Teatr stał się miejscem spotkań młodzieży, neutralną Szwajcarią w Nowej Hucie” (GW 112/99), „Państwo było nam [Słoweńcom] potrzebne nie po to, byśmy zamknęli się „w naszej małej Szwajcarii” i odizolowali od wszystkiego, co się dzieje w świecie” (Milan Kuczaj; GW 181/95), „Ukraina, schowana w Kar-

patach, stwarzała iluzję czegoś w rodzaju Szwajcarii” (J. Andruchowycz; GW 265/99). Zespół czwarty wreszcie skupia cechy krajobrazowe: obecność wysokich gór i jezior, piękne widoki, luksusowy odpoczynek; na tym fundamencie budowane są tzw. przydomki geograficzne, chętnie przywoływane zwłaszcza w reklamie: *czeska Szwajcaria* i *saska Szwajcaria* (Góry Nadłabskie), *Szwajcaria Kaszubska*, *mazowiecka Szwajcaria* (dolina Skrzywy), *Szwajcaria Wschodu* (wyspy Luzon na Filipinach), *jordańska Szwajcaria* (Ramallah), *druga Szwajcaria* (fragment Gór Skalistych; podaję za: Kałuski, Komornicki 1996). Natknąłem się także na jednostkowe uaktywnienie cechy piątej ‘jedność w różnorodności’; por.: „Marzy mi się Opolszczyzna jako mała Szwajcaria, zróżnicowana kulturalnie, ale połączona na rzecz wspólnego dobra” (GW w Opolu 261/98). Oto polska „mikroteoria” Szwajcarii, nasza ogólnospołeczna wiedza o niej (będąca, z innego punktu widzenia, przykładem niewiedzy): podzielone tu na podzespoły cechy składają się na dość spójny konglomerat o kilku dominantach, na zróżnicowaną, ale jednorodną wiązkę, tworzącą polską mentalno-językową reprezentację Szwajcarii. Setki innych atrybutów, jakie można byłoby jeszcze Szwajcarii przypisać, w wiązce tej nie znalazły dla siebie miejsca.

Jeżeli zgodzimy się, że ze stereotypem mamy do czynienia wówczas, kiedy z bogatego zestawu cech jakiegoś obiektu tradycja społeczna wybiera i na trwałe wiąże z nazwą tego obiektu cechę lub wiązkę jego cech reprezentatywnych (w sensie bycia stałymi, a nierzadko jedynymi w danej wspólnocie komunikacyjnej reprezentantami danego obiektu), to zgodzimy się, że w wyposażeniu mentalnym Polaków istnieje stereotyp Himalajów i stereotyp Szwajcarii, pozwalający zarówno na używanie nazw *Himalaje* i *Szwajcaria* w kontekstach wtórnych (wobec kontekstów lokalizacyjnych), jak i na odczytywanie (rozumienie) takich kontekstów w skali społecznej. Przegląd korpusu paru tysięcy cytatów ze współczesnej polskiej publicystyki pisanej i mówionej dowodzi, że — podobnie, jak to było w wypadku Himalajów i Szwajcarii — da się materiałowo udokumentować istnienie w polskiej siatce mentalnej wyraźnych stereotypowych wyobrażeń Europy i Azji, Bizancjum i Wenecji, Pczimii i Mławy, Atlantydy i Arkadii, Chin i Japonii, Atlantyku i Morza Śródziemnego, ulicy Woronicza, placu Pigalle. Sieć tych wyobrażeń tworzy swoistą „mapę mentalną”, nadbudowaną nad mapami geograficznymi i politycznymi i stosunkowo od nich niezależną, bo tworzoną pod naporem innych praw, niż prawa klasycznej kartografii, i innym służącą celom.

Mapa mentalna Polaków obejmuje całość świata — od Kosmosu po ulice, place i pojedyncze budynki. Ale „całość świata” nie oznacza „cały świat”, mapy mentalne bowiem są w szczególności sposobem wybiórczym. Wybiórczość przejawiała się już, jak pamiętamy, na poziomie budulca map mentalnych —

wyobrażeń stereotypowych — i dotyczyła szczególnej selekcji cech składnikowych każdego z tych wyobrażeń. Natomiast na poziomie samych map wybiórczość oznacza, że w narodowym postrzeganiu społecznym przestrzenna struktura świata podzielona jest czy rozczłonkowana na swój sposób, asymetrycznie wobec struktury geograficznej, i to w każdym języku nieco inaczej, potwierdzając myśl Edwarda Halla, iż „w każdej kulturze przestrzeń jest inaczej zorganizowana” (Hall 1987: 164; por. też ss. 165–166). Narodowa mapa mentalna jedne kontynenty wyolbrzymia, inne pomniejsza, jedne kraje dostrzega i faworyzuje, inne ledwo zauważa lub pomija (zaskakującym przykładem z mojej kartoteki jest fakt, że na polskiej mapie mentalnej trzecim obszarem pod względem częstotliwości odwoływania się do niego jest — po Europie i Ameryce — Bizancjum); mapa mentalna niewielkim zagubionym miejscowościom nadaje rangę większą, niż niejednej stolicy dużego kraju, zmienia zarysy regionów, łączy poziomiami punkty, które na mapach geograficznych w żaden sposób się nie łączą, a większości punktów zaznaczonych na mapach geograficznych po prostu w ogóle nie dostrzega. Jednak bodaj najistotniejszą cechą map mentalnych jest w zestawieniu z mapami geograficznymi ich szczególna trójwymiarowość. Szczególna — gdyż trójwymiarowość, o której myślę, nie dubluje, nie powtarza i nie odtwarza trójwymiarowości przestrzeni fizycznej, lecz w osobliwy sposób ją dopełnia. Nasza przestrzeń mentalna zagospodarowywana jest przez nas nie tylko w płaszczyźnie dwuwymiarowej (w układzie poziomym), lecz równocześnie także w układzie pionowym. Tym pionem, który z płaszczyzny czyni właśnie przestrzeń, jest aksjologia: pion przecież, z jego opozycją „góry” i „dołu”, jest w naszej kulturze nośnikiem wartościowania dodatniego i ujemnego; tym samym geografia mentalna jest z samej swej istoty geografią wartościującą, oceniającą czy wyceniającą, geografią aksjologiczną. Jeśli na mapie geograficznej Ameryka leży dokładnie w tej samej płaszczyźnie, co Afryka, Europa zaś — dokładnie na tym samym poziomie, co Azja, to polska mapa mentalna zamienia ten dwuwymiarowy kartograficzny porządek rzeczy na swój trójwymiarowy porządek aksjologiczny: Ameryka (utożsamiana u nas powszechnie z Ameryką Północną) windowana jest na szczyt osi pionowej, Afryka zaś lokowana na przeciwległym jej biegunie, u samej podstawy osi, czyli mniej więcej w okolicy Azji, którą tam właśnie umieszcza polska (przykłady pokazują, że także środkowoeuropejska) kartografia mentalna.

Język polski (ściślej — teksty w języku polskim) bezlitośnie zdradza, że chociaż jako toponim, napis na mapie, *Afryka* jest wyrazem całkowicie neutralnym, to jako eponim *Afryka* ma zdecydowane zabarwienie ujemne. Tonacja wypowiedzi, w których pojawiają się eponimiczne użycia wyrazów *Afryka*, *afrykański*, waha się w przedziale od dezaprobaty przez lekceważenie

i pobłażanie do głębokiej pogardy, nie zawsze nawet maskowanej, bo często bezwiednej, por.: „— Jak w buszu, jak w Afryce — zdarzało się słyszeć o polskim stanie prawnym” (Pol 3/94), „— We wszystkich tych spółkach Michalik był prezesem, zaś na kierowniczych stanowiskach zatrudniał znajomych albo kogoś z rodziny. To taki afrykański styl zarządzania interesami” (biznesmen; Pol 40/96), „Nie wolno nam z perspektywy chrześcijańskiej akceptować pewnych form działania, w których ujawnia się albo mentalność pogańska, albo duchowość szczepów afrykańskich” (abp Józef Życiński; Pol 42/99), „...problem jest głębszy i wiąże się z projektem nowego budżetu, który Kazimierz Kutz nazywa „afrykanizacją kultury” (GW 303/01). Nazwy krajów afrykańskich służą nie lokalizacji, nie mówieniu o samych tych krajach, lecz obrazowaniu niskiego lub najniższego poziomu w jakiejś dziedzinie, przy czym nazwy te często wymieniane są dowolnie jedna na drugą, bo dla mówiącego istotny jest nie dany kraj sam w sobie, lecz jedynie jego przynależność do Afryki jako polskiego synonimu biedy i zacofania. Dla przykładu „Polityka” przytoczyła w 1995 r. wypowiedź kanclerza Helmuta Schmidta o Rosji jako „Górnej Wolcie z głowicami atomowymi” (nr 9), by w cztery lata później napisać: „Rosja od 1991 r. to — jak mawia Helmut Schmidt — jedynie Gambia z raketami atomowymi” (26/99). Podobnych wypowiedzi w prasie polskiej nie trzeba długo szukać: „Z taką kwotą w kieszeni [3 mld dolarów Borysa Bierezowskiego] można sterować co najwyżej Gambią, ale nie Rosją” (Pol 23/98), „Amerykański samolot lata [równie dobrze] w barwach japońskich, jak i Górnej Wolty” (K. Zanussi; Pol 16/97), „Austria to nie Zair, gdzie każdy robi, co chce” (Pol 39/99), „nasi tenisiści odchylają się w złą stronę i grają na poziomie Ugandy” (D. Passent; Pol 49/96), „Czy pan nie widzi, że jesteśmy na poziomie Ghany?” (głos studentów rosyjskich; Pol 37/98), „W 1979 roku Kundera napisał w *Le Monde*, że rok 1968 uczynił z Czechosłowacji Biafrę ducha” (GW 73/99). Zwraca przy tym uwagę, że negatywny stereotyp Afryki programuje i napędza wypowiedzi nie tylko przedstawicieli polskiej ulicy, dla której sformułowania *znaleźć sobie murzyna do czarnej roboty, nie traktuj mnie jak Murzyna, ciemno jak u Murzyna w dupie, trzydzieści lat za Murzynami, bambus, asfalt* są zwyczajowe i powszechne. Przytoczone wcześniej wypowiedzi pochodziły z ust ludzi świetnie wykształconych i należących do elity kulturalno-politycznej. Różnica między potocznym *trzydzieści lat za Murzynami* i publicystycznym „jaśnie oświeceni Zulusi Europy”, jak się o Polakach wyraził Jerzy Duda-Gracz („Wiadomości Kulturalne” 3/95), dotyczy jedynie formalnej, językowej warstwy powierzchniowej; to, co leży głęboko — dezaprobata czy pogarda jako rdzeń stereotypu — jest dla obu wypowiedzi jednakowe. Identyczna wydaje się też przyczyna, która ten stereotyp zrodziła: nieuprawniona generaliza-



cja, nieróżnicowanie tego, co w rzeczywistości zróżnicowane. Jak skomentował to Ryszard Kapuściński: „My w Europie mamy tendencję do mówienia «Afryka, Afryka», i nawet nie pomyślimy, że to 52 kraje o ogromnym zróżnicowaniu. Denerwujemy się, jak Afrykańczyk myli Portugalię z Polską, a dla nas Mali i Malawi to to samo. A to są zupełnie różne problemy. Kiedy dokonano tragicznej rzezi w Rwandzie, to wiadomości o niej drukowano pod tytułami «Grób Afryki», «Śmierć Afryki» czy «Cmentarz Afryki». A Rwanda to jest mniej niż 1 proc. ludności Afryki” (Pol 21/97).

Mówiąc o tym, jak polska kartografia mentalna rozmieszcza na pionowej osi wartościującej Amerykę i Afrykę, Europę pominąłem, po pierwsze, dlatego, że we współczesnym dyskursie polskim funkcjonuje nie jeden, lecz dwa skontrastowane stereotypy Europy: jeden, przyciągający ku sobie w tekstach „bliskoźnaczniki pragmatyczne” typu *wolność jednostki, prawa człowieka, społeczeństwo obywatelskie, cywilizacja zachodnia, system wielopartyjny, tradycja judeochrześcijańska, państwo prawa, prawo stanowione, liberalizm* itp., nacechowany jest zdecydowanie dodatnio i lokowany wysoko; drugi, tekstowo wiążący z sobą pojęcia typu *prawo naturalne, wartości narodowe, neopoganie, cywilizacja śmierci, masoneria, prawdziwi Polacy, tak zwani Europejczycy* itp., ma nacechowanie ujemne i lokowany jest nisko (zob. Chlebda 1998). Po drugie, mówienie o Europie jest w naszym dyskursie ściśle związane z mówieniem (a przynajmniej myśleniem) o Azji, która w polskiej geografii mentalnej jest Europie regularnie przeciwstawiana. Dyskurs pokazuje, że nawet ci Polacy, którzy w zestawieniach Polska–Europa lokują Europę bardzo nisko w stosunku do Polski, potrafią o tej niskiej pozycji Europy zapomnieć, gdy tylko antytezą dla Europy staje się w danej wypowiedzi Azja; najwięksi narodowcy czują się wówczas Europejczykami, bo etykieta *Europy* daje poczucie wyższości wobec niskiej, ciemnej, zacofanej, dzikiej, po bolszewicku barbarzyńskiej Azji (przy czym dla wielu Polaków tak rozumiana Azja mentalna swe najpełniejsze ucieleśnienie znajduje w Rosji). Jeśli więc nie lokowałem tu na osi pionowej Europy, to dlatego przede wszystkim, że miejsca na mapie mentalnej są pozycjami względnymi: Europa mentalna może być lokowana względem Polski nisko, ale względem mentalnej Azji — na równi z Polską. Obraz więc jest dynamiczny, a przez to skomplikowany, co opis odnośnego stereotypu czyni z konieczności szczegółowym i rozbudowanym. Niemniej każdy ze stereotypów mapy mentalnej — czy byłby to stereotyp Mławy, Pcimia, Bizancjum czy Morza Śródziemnego — domaga się swojej mikromonografii, a mikromonografie te — scalenia w opis polskiej geografii mentalnej. Ponieważ przedstawienie choćby jej zarysu nie jest tu oczywiście możliwe, swoje rozważania zamknę prezentacją czterech istotnych cech charakteryzujących mapy mentalne.

Po pierwsze, mapy geograficzne poznaczone są płynnymi liniami, którymi kartografowie łączą punkty o jednakowej wysokości (względem poziomu morza); linie te zwane są warstwicami, poziomiami, izohipsami lub izoliniami. Zauważmy przy tym, że nie ma w kartografii linii czy innych symboli przeznaczonych do wyróżniania obiektów, które nie łączą się, lecz się sobie przeciwstawiają — ale bo też w rzeczywistości fizycznej nic się samo z siebie niczemu nie przeciwstawia: rzeki, miasta, pasma górskie, kontynenty w naturalnym porządku rzeczy istnieją tylko same w sobie. Mapy mentalne są inne: ich przestrzenie pocięte są, owszem, izoliniami, ale dukt tych poziomici daleki jest od przebiegu poziomici geologicznie zdeterminowanych i trwale naniesionych na mapy geograficzne. Bieg poziomici mentalnych określony jest przez treść wyobrażeń stereotypowych i ustala się, gdy tylko odczucie społeczne wyodrębni w tych treściach jakieś wspólne pierwiastki czy punkty styczności. Nie ma na przykład takiej mapy geograficznej, na której trzy miejscowości: Targowica (na Ukrainie), Jałta (na Krymie) i Magdalenka (pod Warszawą) obwiedzione byłyby jedną izolinią. Linię tę dostrzec można tylko na polskiej mapie mentalnej (a i to nie na wszystkich jej egzemplarzach), w mentalności polskiej bowiem stereotypy tych trzech miejscowości łączy wspólny pierwiastek: sem zdrady (sprzedania/zaprzeczenia się). Na żadnej też mapie Polski izolinią nie łączy miast Grójec, Płock, Pacanów, Kłaj i Mława — na żadnej, prócz polskiej mapy mentalnej, na której jedna wyrazista linia łączy te i dobre dwa dziesiątki innych jeszcze miast, których stereotypy spaja wspólna cecha prowincjonalizmu. W obrębie tej poziomicy lokowane są przez Polaków m.in. Radom i Ostrołęka, Wąchock i Kutno, Kielce i Garwolin. W obszar ten trwale wpisane są też miejscowości powołane do życia przez pisarzy (Ciemnogród, Pipidówka, Kleryków, Obrzydłówek), mapa mentalna bowiem zrównuje w prawach obiekty realne i nierealne. Do obszaru tego odnoszone są wreszcie wszelkie miejscowości o nazwach, których samo już brzmienie kojarzy się Polakom z pogardliwie lub prześmiewczo traktowaną prowincją: Mielęciny, Parzęczew, Kacze Doły, Kobyłka Mała, Wólka Dolna. . . Jednak to, że stereotypy tych miejsc osadzone są na wspólnym rdzeniu treściowym — prowincjonalizmu — nie oznacza wcale, że ich nazwy są w pełni synonimiczne. Są, owszem, bliskoznacznikami, ale w każdym z odnośnych stereotypów są treści szczegółowe i niepowtarzalne, prawdopodobnie nigdy jeszcze dotąd nieeksplikowane, choć intuicyjnie dobrze wyczuwane (*Pacanów* — to prowincja dobrotliwa, śmieszna, ale śmiesznością żartobliwą; *Mława* to też prowincjonalizm, ale prymitywny i groźny; por. Chlebda 2000a). Nazwy tych miast obwiedzone są więc izolinią, jednak w wymiarze szczegółowym mogą też one być sobie mentalnie przeciwstawiane. Decydujące o tym cechy dyferencjalne mogą też ulegać wzmocnieniu i usamodzielniać się, jak to się

stało np. w wypadku *Wołomina* — do niedawna tylko jednego z symboli polskiej prowincji, od niedawna zaś, na równi z *Pruszkowem*, także jednoznacznego symbolu rodzimej mafii.

Jednocześnie jednak takie miasta, jak Garwolin, Grójec czy Kutno, które na mentalnej mapie Polaków łączy jedna izolinia, na tej samej mapie przeciwstawiane są Warszawie. Nikt z Polaków nie zaprzeczy jednocześnie, że Warszawa z kolei jest na tejże mapie przeciwstawiana przez nas Krakowowi, w innej zaś części dyskursu — temu tworowi mentalnemu, który nazywamy *warszawką*. Proponuję, by linię, łączącą na mapie mentalnej punkty czy obszary, które pod jakimś względem pozostają względem siebie w stosunku antytetycznym, czysto roboczo nazwać „izokontrą”. Taka izokontra łączy na polskiej mapie mentalnej nie tylko *Warszawę* i *Grójec*, *Warszawę* i *Kraków*, *Warszawę* i *warszawkę*, ale też np. *Lublin* i *Londyn* czy *Puławy* i *Natolin*. Izokontra ta pojawia się na naszej mapie mentalnej tylko przy odpowiednim kącie patrzenia: przy profilowaniu struktur pojęciowych *Lublina*, *Londynu*, *Puław* i *Natolina* z pozycji politologa czy historyka współczesności. Inny kąt patrzenia przywraca *Puławom*, *Natolinowi* i *Lublinowi* ich geograficzną jedynie odnośność lokalizacyjną. Nie trzeba dodawać, że izokontra między *Londynem* i *Lublinem* pojawiła się na polskiej mapie mentalnej dopiero po 1944 r., a między *Puławami* i *Natolinem* — po 1956 r.

Mówię o tym wszystkim nie tylko dlatego, by pokazać, że mapa mentalna (w tym wypadku — polska) poznaczona jest wcale gęstą siecią linii — izohips i izokontr — których kształt, układ i przebieg zdecydowanie nieraz odbiega od układów linii na mapach geograficznych (a nawet politycznych). Chcę tym samym uzmysłowić drugą z zapowiedzianych cech map mentalnych: ich historyczność (historyczną zmienność). Oznacza to, że dyskurs publiczny, interpretujący przebieg zdarzeń na scenach społecznych i politycznych, jedne byty mentalne powołuje do życia, inne zaś może skazywać na powolną niepamięć. Afganistan był częścią naszej szkolnej wiedzy geograficznej od dawna, ale na polskiej mapie mentalnej (czyli w niegeograficznych użyciach językowych typu *drugi Afganistan*, *nowy Afganistan*) pojawił się dopiero na przełomie lat 70. i 80., Albania zaś — jeszcze o 10 lat później, na początku lat 90., w stosunkowo krótkim czasie wykształcając wyraźny, silny stereotyp, którego dominantą rzeczową jest skrajna bieda, zacofanie, korupcja i chaos, emocjonalną zaś — lekceważenie, dezaprobatę, pogarda; por. językowe manifestacje tego stereotypu: „[„Trybuna”] Wskazała na podobieństwo [Marka Belki] do Balcerowicza, zaproponowała mu wycofanie się z polityki i skupienie się na doradzaniu rządowi... Albanii” (GW 238/01); „Linda obraził się na reżysera, bo ten nazwał go „albańskim aktorem” (Pol 20/96); „... dotychczasowy dyrektor [Teatru Wielkiego w Warszawie] Janusz

Pietkiewicz otrzymał wymówienie w przeddzień ważnej premiery „Strasz- nego dworu”, co z kolei reżyser Żuławski nazwał obyczajem rodem z Al- banii” (Pol 7/98); „Antypornograficzne marsze i pikiety organizowano pod hasłami: *Dziś pornografia — jutro pedofilia* lub *Dziś pornografia i Stocz- nia Gdańska — jutro Albania*” (Pol 5/00). Jedna z najświeższych zmian na polskiej mapie mentalnej dotyczy Moskwy i Brukseli. Jeszcze w latach 80. w polskim stereotypie Moskwy dominowały silne akcenty radzieckie: nazwa *Moskwa* była synonimem ZSRR i jego twardej polityki zagranicznej, Bruksela zaś w ogóle nie miała swojego stereotypu i należała do sfery wiedzy geograficznej. Stereotyp Brukseli zarysował się na polskiej mapie mentalnej dopiero w latach 90., treściowo utożsamiając się z pojęciem ‘stolicy (jedno- czącej się) Europy’. Że jednak, jak wspomniałem, na polskiej mapie men- talnej istnieją właściwie dwie *Europy* połączone izokontrą, tak też mamy na niej dwie *Bruksela*: jedną leżącą na tej samej poziomicy, co *Maastricht*, *Strasbourg*, *Shengen* i *Haga*, i drugą, która na tejże izolacji sąsiaduje z *Mo- skwą*, co o tyle zmienia sytuację, że *Moskwa* w tym układzie przejmuje ze swego dawnego stereotypu cechę ‘ośrodka dyktującego warunki’. W polskim dyskursie publicznym wymienianie *Moskwy* i *Brukseli* jednym tchem stało się normą i przekształciło w rodzaj zbitki pojęciowo-leksykalnej: „... mówi on [M. Krzaklewski], że postkomuniści traktują Brukselę jak nową Moskwę” (Pol 2000, nr 32); „... pojawiły się slogany z epoki kijów baseballowych: Pol- ska tak, Maastricht nie! Nie pozwolimy włączyć Polski do Unii Europejskiej i NATO! Precz z masonerią, aborcją i anarchią! „Gazeta Wyborcza” do Izra- ela! Wczoraj Moskwa, dziś Bruksela” (R.M. Groński; Pol 47/96); „Bruksela i Moskwa jawią się zwłaszcza starszym jako podobne centra biurokratycz- nego zamordyzmu” (GW 226/98); „Nieraz zachowania naszych bliskich są zachowaniami typowych sierot po PRL-u, kiedy zaczynają się obawiać, że Bruksela będzie odpowiednikiem Moskwy w nowej zjednoczonej Europie” (abp J. Życiński; „Gość Niedzielny” 5.04.98), „Jak rządziła Moskwa, to jesz- cze tak się nie pchali, a jak Bruksela — to niedługo już nic polskiego u nas nie będzie” („Zielony Sztandar”; za Pol 11/97), „[Władimir Bukowski] oznaj- mił w „Naszym Dzienniku”, że ta cała Unia to nowy Związek Radziecki. Bruksela zaś to Moskwa” (Pol 15/98).

Po trzecie, historycznie zmienna jest także umiejętność odczytywania map mentalnych. Jeśli prawdą jest, że przestrzeń ludzką poznajemy głów- nie poprzez teksty, że więc poprzez teksty przekazywana jest nam treść or- ganizujących tę przestrzeń wyobrażeń stereotypowych, to prawdą jest też, że mamy tu do czynienia ze sprzężeniem zwrotnym: zawartość owych ste- reotypowych wyobrażeń programuje treść i tonację tekstów; teksty bywają świadectwami, dowodami, a w każdym razie przejawami istnienia w naszych

mózgach map mentalnych. Ale historyczna zmienność map mentalnych powoduje, że co współtworzyło taką mapę, powiedzmy, sto czy dwieście lat temu, nie musi współtworzyć jej dzisiaj. Czytelnik dzisiejszy bez specjalnego komentarza „od redakcji” prawdopodobnie prześlizgnie się jedynie po *Konkluzji liryków* Wespazjana Kochowskiego, nie rozumiejąc, do czego odsyłają go obecne tu imiona własne: „Ehej! żegnam was, Kameny, Z Helikonu jadę, Żegnam, zdroju Hipokreny I twych dam gromadę” (dwa wieki później tymiż odniesieniami bawił się w *Beniowskim* Słowacki: „O boćwino! Hipokreno Litewska! Ty, co utworzyłaś szkołę! Waza twa zawsze wytryska Kameną, Która ma oczki gazelli wesołe”). Gdy w *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu* wołał Słowacki: „O Cheroneo! O Maciejowice!”, gdy pytał retorycznie: „Na Termopilach? — Nie, na Cheronei Trzeba się memu załamać koniowi”, nie musiał się obawiać, że nie zostanie zrozumiany: greckie toponimy współtworzyły ówczesną mapę mentalną, i jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym przeciętny polski gimnazjalista powinien był bezbłędnie lokować na niej i symbole poetyckiego natchnienia, i symbole upadku niepodległości, bo należały one do ówczesnego kodu kulturowego. Z mapy mentalnej dzisiejszych młodych Polaków *Cheronea*, *Termopile*, *Helikon* czy *Hipokrena* zniknęły bezpowrotnie, co oznacza, że współczesny młody Polak, czytając teksty będące produktami i świadectwami map mentalnych sprzed lat stu czy dwustu, jest na ogół bezradny. Ale dodajmy, że tenże młody Polak lokuje na swojej mapie mentalnej punkty i obszary, których jego ojciec i dziad nawet nie podejrzewali o istnienie.

Tak więc mapy mentalne — ich komponenty i konfiguracje tych komponentów — można rozpatrywać jako składniki kodu kulturowego pożytkowanego przez wspólnotę komunikacyjną danego miejsca i czasu. Liczba mnoga — „mapy komunikacyjne” — użyta tu została nieprzypadkowo: wiele wskazuje na to, że w przestrzeni naszego dyskursu społecznego współistnieją różne mapy mentalne, które się z sobą krzyżują, dopełniają, zderzają, częściowo nakładają, częściowo rozchodzą. Zawartość tych map jest pochodną wielu czynników charakteryzujących grupy ludzkie, które się na daną wspólnotą składają (przynależność pokoleniowa, odnośność klasowa, status społeczny, wykształcenie *resp.* typ wiedzy o świecie, wyznawany system wartości, światopogląd czy typ racjonalności, profil zawodowy i inne cechy podmiotowe; zob. Bartmiński, Niebrzegowska 1998: 211–212). Zapewne jest jakiś wspólny mianownik tych map, wspólny obszar, który moglibyśmy nazwać „polską mapą mentalną” (analogicznie do tego, jak mówimy o „polskim językowym obrazie świata”) — ale równie wiele zdaje się wskazywać na to, że rzeczywistością dyskursu jest raczej niejednakowość równocześnie występujących w nim map mentalnych. Wiemy skądinąd, że im większa spoistość

społecznego kodu kulturowego, tym skuteczniejsza komunikacja w skali danej wspólnoty. Tak więc współwystępowanie różnych map — choć skądinąd nieuchronne, bo będące faktem obiektywnym — może być i bywa przyczyną niepowodzeń komunikacyjnych. Mogą to być niepowodzenia w komunikacji literackiej, czyli w odbiorze tych dzieł literatury pięknej, których intertekstualność — aluzje czy reminiscencje — jest w niemałym stopniu pochodną autorskich odniesień do „konkurencyjnych” map mentalnych (map okresów wcześniejszych, map cudzych, map bardziej szczegółowych od ogólnie przyjętych itp.). Ale na myśli mam tu przede wszystkim niepowodzenia w komunikacji codziennej, w dyskursie niespecjalistycznym. Sygnałem możliwości takich niepowodzeń był dla mnie fakt, że mniej więcej połowa składu dwóch filologicznych grup studenckich nie zrozumiała zjadliwego dowcipu białoruskiej ulicy, przedrukowanego przez „Gazetę Wyborczą”: „Do prezydenta Białorusi Aleksandra Łukaszenki przychodzi szef MSZ. — Panie prezydencie, mam dwie wiadomości: dobrą i złą — mówi. — Zacznij od dobrej — prosi Łukaszenko. — Może pan już wyjechać na Zachód — mówi minister. — A zła? — Na razie niestety tylko do Hagi” (GW 173/01). Wyrazem *Haga* określa się zarówno miasto w Holandii nad Morzem Północnym, jak i — metonimicznie — Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości; zrozumienie przytoczonego dowcipu wymaga znajomości obu odniesień tego wyrazu: toponimicznego i eponimicznego, pierwszego stanowiącego składnik li tylko wiedzy szkolnej, drugiego przynależnego także do mapy mentalnej. Problem leży w tym, powtórzmy, że treść toponimiczna i treść eponimiczna oznakowane są jedną i tą samą etykietą wyrazową. Wiarygodność treści toponimicznej (odniesienia lokalizacyjnego) może być zweryfikowana przy pomocy mapy fizycznej lub encyklopedii. Czy zakres odniesienia eponimicznego również daje się w jakiś sposób weryfikować?

Zapytajmy najpierw, gdzie i jak weryfikacja taka mogłaby nastąpić. Takim weryfikującym punktem odniesienia bywają, po pierwsze, definicje tekstowe, a mogłyby być — i powinny — regularne definicje słownikowe. Definicja tekstowa to bieżący komentarz odautorski, towarzyszący w tekstach publicystycznych niektórym specyficznym użyciom wyrażen językowych; por.: „Odcięty ołówkiem Curzona i wyzwolony z panowania Pakistanu po krwawej wojnie wyzwolenczej *Bangladesz jest dla świata synonimem ubóstwa* (przewodzi nawet organizacji krajów będących na drodze rozwoju najdalej od celu)” (K. Zanussi; Pol 9/99, kursywa moja — W.Ch.). Jest to jednak środek stosunkowo rzadki; przy wcale licznych sformułowaniach typu „Galicja, ten ukraiński Piemont”, „Lwów, zwany ukraińskim Piemontem”, „Kosowo miało być Piemontem zjednoczonej albańskości”, „Zdaniem Giedroycia Piemontem narodowej myśli niepodległościowej Białorusi miałyby być Katedra

Kultury i Języka Białoruskiego na Uniwersytecie w Białymstoku” (wszystkie przykłady z „Gazety Wyborczej” z lat 1996–2001) ani razu nie natknąłem się na definicję tekstową, nic o tak rozumianym *Piemoncie* nie mówi encyklopedia PWN, milczy nawet *Słownik eponimów* Władysława Kopalińskiego — i dopiero *Słownik mitów i tradycji kultury* tegoż autora wyjaśnia początkującym geografom mentalnym, że przez *Piemont* powinni rozumieć ‘punkt wyjścia, wysunięty przyczółek, stanowisko, placówkę, kluczową pozycję, z której promieniuje, krzewi się, rozprzestrzenia na cały kraj jakaś idea, ruch, prąd umysłowy, polityczny, społeczny, gospodarczy itd.’. Nie trzeba dodawać, że *Piemontu* nie notuje żaden ze słowników filologicznych, te bowiem od dawna pozostają wierne programowej zasadzie nienotowania nazw własnych. Owoce to bardzo osobliwymi skutkami: na przykład *Słownik języka polskiego* pod red. M. Szymczaka odnotowuje derywaty *euuropejski*, *europelizm*, *europelizować* — ale bez ich podstawy słotwórczej, czyli eponimu *Europa*. Co więcej, definiowanie owych derywatów ma charakter strukturalno-znaczeniowy (a więc gramatyczny), a nie realnoznaczeniowy (pojęciowy); u Szymczaka mamy więc: *europelizować* ‘nadawać komu lub czemu cechy europejskie’, *europelizm* ‘zespół cech świadczących o przynależności do kultury europejskiej’ itd., tyle że jakie to cechy świadczą o przynależności do *Europy* — słownik nie podaje; definiowanie *europeljskości* jako ‘odnoszenia się do Europy’ przy jednoczesnym braku zdefiniowania w odrębnym artykule, co się przez ową *Europę* rozumie, jest klasycznym przykładem wyjaśniania *ignotum per ignotum*. Hasła *Europejczyk* w ogóle u Szymczaka brak — czy to wobec uznania je za oczywiste, czy to wskutek zaliczenia go do nazw własnych. Nawet wielotomowy *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny* pod red. Haliny Zgólkowej nie jest w omawianej dziedzinie konsekwentny. Co prawda znaczenia toponimów regularnie dzielone są na „geograficzne” i „niegeograficzne”, dzięki czemu *Ameryka* na przykład ma u Zgólkowej także znaczenie ‘stan zasobności, dobrobytu, bogactwa’. Ale już derywaty słownik ten wprowadza tylko od znaczeń „geograficznych”, wskutek czego *amerykański* to jedynie ‘taki, który dotyczy Ameryki lub Amerykanów, żyje, występuje w Ameryce’. Co gorsze, słownik ten derywaty takie opatruje uwagą „nie stopniuje się”, co sugeruje, że nadzwyczaj rozpowszechnione w naszym dyskursie sformułowania typu *iście amerykański*, *prawdziwie po amerykańsku*, *najbardziej amerykański* itp. nie mają racji bytu.

Postulat, jaki w tym momencie należałoby sformułować, ma na celu przede wszystkim takie przeformułowanie programowych reguł leksykografii, by przed eponimami typu *Madagaskar*, *Wenecja*, *Bizancjum*, *Piemont*, *Norymberga*, *Himalaje* i ich derywatami otworzyć podwoje słowników filologicznych. Ale funkcja leksykografii nie jest funkcją utrwalającą jedynie,

kodyfikującą czy konserwującą pewien stan rzeczy. Leksykografia, jak dobitnie i wielokrotnie formułował to Witold Doroszewski, ma do spełnienia istotne funkcje społeczne, w szerokim sensie pragmatyczne, które uczony wiązał ściśle z procesami definiowania znaczeń (Doroszewski 1970: 302). Stanowisko Doroszewskiego chcę dzisiaj zdecydowanie przypomnieć, ponieważ każdy akt definiowania (zwłaszcza w sferze tak szczególnej, jak mapa mentalna) uważam za akt samouświadamiania sobie zawartych w *definiendum* treści — a przekonany jestem, że dla sprawności (ale i dla jakości) dyskursu publicznego jest sprawą społecznie doniosłą samouświadamianie sobie pełni tych znaczeń, konotacji, ocen i odniesień, jakie się na przestrzeni lat trwale związały w polskim dyskursie z wyrazami *Azja, Europa, Afryka, Kazachstan, Madagaskar, Jalta, Targowica, Galicja, Zamojszczyzna, Wisła, Jedwabne*, wreszcie *Polska, Polak, polski, polskość*. Ten specyficzny rodzaj definicji, jaką jest rozbudowana i wielofasetowa definicja kognitywna (zob. Bartmiński 1988), szczególnie ujawnianiu takich treści sprzyja. Dokładność, z jaką definicja kognitywna penetruje „światy za słowami”, może być bolesna, bo dla Polaka samouświadomienie sobie, z czego tak naprawdę składają się stereotypowe wyobrażenia np. Madagaskaru, Rumunii czy Albanii, będzie zapewne przykre i wstydlive. Ale dla ustalenia swego faktycznego miejsca w przestrzeni globalnej takie akty samoświadomościowe są po prostu nieodzowne. Analiza różnych map mentalnych naszego dyskursu poprzez definiowanie treści składników tych map może być okazją do rekonstrukcji podmiotów te mapy (i ten dyskurs) tworzących. Mówienie o naszych mapach mentalnych jest mówieniem o nas samych.

W przenikliwym traktacie o wolności i niezależności przestrzeni, o samobytności natury, o jej trwaniu w sobie, o jej obojętnej wobec ludzi ciągłości, jakim jest *Widok z ziarnkiem piasku* Wisławy Szymborskiej, poetka pisała: „Zwiemy je ziarnkiem piasku. A ono siebie ani ziarnkiem, ani piasku. Obywa się bez nazwy ogólnej, szczególnej, przelotnej, trwałej, mylnej czy właściwej. Na nic mu nasze spojrzenie, dotknięcie. Nie czuje się ujrzone i dotknięte. A to, że spadło na parapet okna, to tylko nasza, nie jego przygoda”. To człowiek niweluje samobytność rzeczywistości, tnie ciągłość natury liniami, granicami, schematami, wieńczonymi etykietami nazw. Natura obywat się bez nas i bez całej naszej aparatury mentalnej — my bez niej wobec natury obyc się nie możemy. Nie mogąc sprostać rzeczywistości samej-w-sobie, tworzymy z naszych wyobrażeń Rzeczywistość Dodatkową, „rzeczywistość drugą”. Wypełniamy ją stworzonymi przez siebie konstrukcjami mentalnymi, których zawartość programuje całą naszą działalność, których treść więc nie jest dla nas obojętna. Skoro przestrzeń mentalna jest dla człowieka przestrzenią realną, w której żyjemy i działamy, to mapa men-



talna staje się swoistym wymiarnikiem ludzkiej przestrzeni egzystencjalnej. Leży więc w naszym życiowym interesie, byśmy ukrytą za nazwami zawartość konstruktów mentalnych tych map poznali możliwie dokładnie — bo między innymi od tego zależy miejsce, jakie zajmować będziemy w realnej przestrzeni egzystencjalnej.

### Literatura

- Adamowski J., 1999, *Kategoria przestrzeni w folklorze, Studium etnolingwistyczne*, Lublin.
- Anusiewicz J., Dąbrowska A., Fleischer M., 2000, *Językowy obraz świata i kultura. Projekt koncepcji badawczej*, [w:] *Język a kultura*, t. 13: *Językowy obraz świata i kultura*, red. A. Dąbrowska i J. Anusiewicz, Wrocław.
- Bartmiński J., 1988, *Definicja kognitywna jako narzędzie opisu konotacji słowa*, [w:] *Konotacja*, red. J. Bartmiński, Lublin.
- Bartmiński J., Niebrzegowska S., 1998, *Profile a podmiotowa interpretacja świata*, [w:] *Profilowanie w języku i w tekście*, red. J. Bartmiński, R. Tokarski, Lublin.
- Chlebda W., 1997, *Zarys polskiej geografii mentalnej*, „Przegląd Humanistyczny” nr 3.
- Chlebda W., 1998, *Kilka słów o Europach i innych mentalnych kontynentach*, [w:] *Słowo i czas*, red. S. Gajda i A. Pietryga, Opole.
- Chlebda W., 2000, *Plaszczyzny oglądu językowego obrazu świata w opisie semantycznym języka*, [w:] *Komparacja systemów i funkcjonowania współczesnych języków słowiańskich*, red. S. Gajda, Opole.
- Chlebda W., 2000a, *Ile jest Mławy w Mławie? Pochodne nazw własnych w językowym obrazie świata Polaków*, [w:] *Język a kultura*, t. 13, wyd. cyt.
- Clark G., 1992, *Przestrzeń, czas i człowiek. Spojrzenie badacza prehistorii*, Warszawa.
- Długosz Z., 2001, *Historia odkryć geograficznych i poznania Ziemi*, Warszawa.
- Doroszewski W., 1970, *Elementy leksykologii i semiotyki*, Warszawa.
- Fleischer M., 2000, *Obraz świata. Ujęcie z punktu widzenia teorii systemów i konstruktywizmu*, [w:] *Język a kultura*, t. 13, wyd. cyt.
- Hall E. T., 1987, *Bezgłośny język*, Warszawa.
- Kałuski S., Komornicki T., 1996, *Słownik niekonwencjonalnych nazw geograficznych*, Warszawa.
- Kostrowicki A. S., 1997, *Przestrzeń — jej istota i zróżnicowanie*, [w:] *Rzeki. Kultura — cywilizacja — historia*, t. 6, red. J. Kułtuniak, Katowice.
- Kwaśnica R., 1991, *Rzeczywistość jako byt sensu*, [w:] *Język a kultura*, t. 1: *Podstawowe pojęcia i problemy*, red. J. Anusiewicz i J. Bartmiński, Wrocław.
- Lachur Cz., 1999, *Semantyka przestrzenna polskich przyimków prefigowanych na tle rosyjskim*, Opole.
- Loth J., 1928, *Zarys dziejów rozwoju horyzontu geograficznego na tle historii odkryć*, Kraków.
- Muszyński Z., 1998, *„Profilowanie” profilowania*, [w:] *Profilowanie w języku i w tekście*, red. J. Bartmiński, R. Tokarski, Lublin.
- Sirko M., 1999, *Zarys historii kartografii*, Lublin.
- Szczepański J., 1989, *Socjalizmu model liryczny. Założenia o rzeczywistości w mowie publicznej*, Polska 1975–1979, Warszawa.
- Walmsley D. J., Lewis G. J., 1997, *Geografia człowieka. Podejścia behawioralne*, Warszawa.

- Wojciechowski K. H., 1996, *Przestrzeń i geografia*, [w:] *Rzeki. Kultura — cywilizacja — historia*, t. 5, red. J. Kultuniak, Katowice.
- Wojciechowski K. H., 1998, *Koncepcje przestrzeni geografii humanistycznej*, [w:] *Przestrzeń w nauce współczesnej*, red. S. Symotiuk, G. Nowak, Lublin.
- Tuan Yi-Fu, 1987, *Przestrzeń i miejsce*, Warszawa.

### Skróty

Pol — „Polityka”

GW — „Gazeta Wyborcza”

GTV — „Gazeta Telewizyjna”

## A POLE'S MENTAL MAP OF THE WORLD

The analysis of the Polish public discourse reveals that geographical proper names and their derivatives are used not only to identify places and buildings or structures, but also to label stereotyped images of Europe and Asia, the Mediterranean Sea and Mount Everest, Byzantium and Atlantis, Pcim and Mława, Woronicza street and Place Pigalle. A networks of these images constitutes a „mental map”, superimposed over and relatively independent of geographical and political maps. A mental map is selective, i.e. it disregards the majority of real places and structures, and marked in the national sense. To two basic dimensions — longitude and latitude — it adds a third one: that of verticality, which is used to valuate the entities under consideration. Therefore objects on mental maps, in contrast to traditional maps, are grouped according to the similarity or discrepancy of their features and values. Mental maps change in time, as does the ability to read them. In social discourse there exist a number of crisscrossing mental maps (national, based on social groups, on particular social environments, worldviews, typical of a given generation, etc.), which constitute an important though still poorly known component of the cultural code of a given linguistic community at a particular time. By omitting to define proper names, contemporary lexicography does not contribute to a greater understanding of mental maps. In the present article the author proposes to use the cognitive definition to describe the stereotypes which constitute the Polish mental map, which description is treated as an important factor of the social and national reflection of Poles on themselves.